

WTOREK

30 września 2008  
rocznik LXIII • nr 114  
cena 6 Kč

tel.: 558 731 766  
faks: 558740044  
www.glosludu.cz  
info@glosludu.cz

Pismo wychodzi  
we wtorki, czwartki i soboty

Ludu  
**GŁOS**  
GAZETA POLAKÓW w Republice Czeskiej

TEMAT DNIA na str. 3:

Stworzony  
do pisania  
śmiesznych  
książek



# Korona dla pięknej Izy z Olbrachcic

**MORAWICE DOLNE (kor)** – Izabela Kapias, 25-letnia mieszkanka Olbrachcic i świeżo upieczona absolwentka praskiej uczelni teatralnej DAMU, zdobyła koronę i tytuł Miss Superpiękności Rzeczypospolitej Polskiej w Konkursie Superpiękności 2008, który odbył się w ub. sobotę w kompleksie hotelowym „Avalanche” w Morawicach Dolnych w Jesionikach.

Konkurs ten jest międzynarodowy, organizują go kraje Czwórki Wyszehradzkiej. Oprócz Izy nagrodzono więc tytułami Miss także przedstawicielki RC (Veronika Kozielová z Ostrawy), Słowacji (Nikola Mikulcová z Ružomberoka) i Węgier (Noemi Cap z Nagykapos).

– *Przyznam się, że jestem trochę rozkojarzona, ale przede wszystkim bardzo się cieszę i dziękuję wszystkim dziewczynom, że mogłam tu z nimi spędzić tyle czasu – powiedziała „Głosowi” Iza Kapias tuż po koronacji. Zwierzyła się też, że przed tygodniem zdała ostatni egzamin magisterski na DAMU. – Współpracuję z Teatrem Cieszyńskim. A teraz może pomyśleć także o karierze piosenkarskiej.*

Konkurs, który odbył się już po raz czwarty, jest – jak informują organizatorzy – międzynarodowym festiwalem kół zainteresowania i drużyn narodowych Superpiękności, za pośrednictwem których poszczególne kraje przedstawiają swoje tradycje, historię, zabytki i ciekawostki,



Wyszehradzkie Superpiękności A.D. 2008 (od lewej): Izabela Kapias, Veronika Kozielová, Noemi Cap i Nikola Mikulcová.

pomniki przyrody i inne atrakcje turystyczne, które warto polecić przyjaciółom z pozostałych państw Czwórki Wyszehradzkiej. Chodzi o połączenie kobiecej urody z uro-

kami natury, kultury i historii tych czterech państw. Uwieńczeniem całej imprezy jest zaś międzynarodowy wieczór galowy z wyborem najpiękniejszych, w którym biorą

udział zaproszone osobistości ze świata polityki, kultury, biznesu.

W tym roku casting do Konkursu Superpiękności odbył się 21 sierpnia, w tydzień później odbył

się półfinał, w którym wyłoniono 12 finalistek – po trzy z każdego kraju. Te zaś zmierzyły siły właśnie w sobotę w hotelu „Avalanche”. Oceniało je jury, w którym zasiadli np. Monika Žídková – Miss RC i Europy z 1995 r., aktorka Jitka Asterová oraz poseł Vlastimil Tlustý. Wieczór galowy prowadziła Soňa Šuláková. A że wieczór przebiegał pod znakiem Jamesa Bonda, w roli słynnego agenta wspomagał ją aktor Jiří Pomeje. Nie zabrakło też innych gwiazd – zaśpiewali m.in. Iveta Bartošová oraz dwaj finaliści czeskiej wersji Idola... Imprezę zakończyła koronacja najpiękniejszych oraz huczny bal z pokazem fajerwerków i innymi atrakcjami.

Finałowi konkursu towarzyszył też, jak zwykle, Festiwal Tradycji Narodowych, w którym zaprezentowały się m.in. zespoły mażorettek z Polski, Słowacji, opawski zespół folklorystyczny „Úsměv” czy świetna taneczna formacja „Novum” ze słowackich Topolczan. Zaolzie reprezentował ZPIT „Olza”. Tu od razu trzeba jednak przyznać, że festiwal – w odróżnieniu od wieczoru galowego – był istnym chaosem. Nie dość, że zespoły występowały na korcie tenisowym, to „Olzę” przedstawiano bez przerwy jako zespół z Polského Těšína, a kapela rockowa „Poprostu”, która też wyjechała w sobotę do Jesioników, w ogóle nie zagrała. Ale to już temat na inny artykuł...

## Zwrot ku tolerancji i partnerstwu

**PRAGA (mro)** – SNK-ED opowiada się za przestrzeganiem praw przysługujących mniejszościom narodowym, mamy podobne priorytety i programy – powiedział nam Ladislav Kocsis, przewodniczący Ruchu Politycznego „Coexistentia-Wspólnota” po sobotnim podpisaniu w Domu Narodowości w Pradze umowy o ustanowieniu koalicji w wyborach wojewódzkich oraz o współpracy powyborczej. – *Podpisanie tego dokumentu to efekt naszej dłuższej i dobrej pracy – podkreślił L. Kocsis. – Liczymy, że nasza koalicja spokojnie przekroczy 5-proc. próg wyborczy, gdyż nasz program odpowiada zapotrzebowaniu wyborców i jest konkretyzacją rozwiązywania wielu problemów.* (Jego słowa potwierdzają sondaże opublikowane przez TVC, które przewidują, że lista „Osobistości Województwa” w naszym regionie zdobędzie ponad 6 proc. głosów)

– *Jesteśmy zadowoleni z podpisania tego dokumentu – potwierdził Helmut Dohnálek, przewodniczący SNK-ED, zaznaczając, że widzi tę współpracę długofalowo, tym bardziej, że wiele tematów łączy oba ugrupowania. – Tę koalicję widzę jako wzbogacenie czeskiej sceny politycznej. Chcemy zwrócić uwagę na wartości ostatnio prawie niedostrzegane w kulturze politycznej kraju, jak tolerancja oraz partnerstwo.*

## Ponad milion koron na przejęcie TL »Bajka«

**OSTRAWA (mro)** – Na swoim ostatnim przed wyborami spotkaniu zebrała się w czwartek Rada Województwa Morawsko-Sląskiego. Na 25. posiedzeniu oprócz takich spraw, jak przydzielenie nadzwyczajnych dotacji miastu Studenka (1,5 mln Kč na zwiększenie bezpieczeństwa w okolicy przejazdu kolejowego) czy wygospodarowanie środków na przygotowanie tras narciarskich na zbliżający się sezon zimowy (dodatkowe 565 tys. Kč, czyli w sumie na ten cel zostanie wydanych 4,6 mln Kč dla 19 wnioskodawców), omawiano także sprawę dotacji dla Teatru Cieszyńskiego w związku z przejęciem Teatru Lalek „Bajka”.

Rada zgodziła się na to, by TL „Bajka” stał się częścią TC, a to od 1 września 2008 roku. Rada przyznała teatrowi 1,1 mln Kč na pokrycie kosztów związanych z przejęciem „Bajki”. Poinformowano, że środki te w lwiej części są przeznaczone na pensje. – *Chodzi o wyjątkowy*

zespół lalkarzy, który już 60 lat wystawia przedstawienia dla dzieci przedszkoli i szkół podstawowych, gdzie prowadzi się naukę języka polskiego, oraz występuje w czeskich szkołach w regionie Północnych Moraw i Śląska – zabrzało w uzasadnieniu wniosku. Podano, że rocznie TL „Bajka” daje 180 spektakli. – *Istnienie zespołu było zagrożone, dlatego że PZKO nie uzyskało dotacji ze środków publicznych na pracę teatru. Połączenie zespołu z Teatrem Cieszyńskim nie jest robione na siłę i w sposób logiczny rozwiązuje sytuację – poinformowała redakcję Barbara Odstrčilíková, rzeczniczka województwa.*

– *Jesteśmy w pełni usatysfakcjonowani tą decyzją – przekazał redakcji Karol Suszka, dyrektor Teatru Cieszyńskiego. Na wieść o decyzji rady województwa Pawełka Niedoba, szefowa Teatru Lalek „Bajka”, powiedziała: – Dzięki Bogu, że „Bajka” będzie. Zostajemy w budynku ZG PZKO i tu będziemy grać, tak jak zawsze.*

## POGODA

wtorek

środa



dzień: 10 do 14°C    dzień: 12 do 16°C  
noc: 8 do 4°C        noc: 11 do 7°C  
wiatr: 3 – 10 m/s    wiatr: 5 – 10 m/s

## Tajna walka z tarczą

**PRAGA** – Także wojskowe służby wywiadowe odnotowały w ub. r. wzrost zainteresowania ze strony obcych agentów informacjami nt. ewentualnej budowy w Republice Czeskiej radaru amerykańskiej tarczy antyrakietowej. W opublikowanym wczoraj dorocznym sprawozdaniu kontrwywiad wojskowy potwierdził zatem informacje, które w ub. tygodniu przedstawiła posłom Informacyjna Służba Bezpieczeństwa (BIS). Raporty obu służb mówią o tym, że przede wszystkim rosyjscy agenci podjęli próbę wpłynięcia na opinię publiczną w celu wzmożenia jej sprzeciwu wobec budowy radaru i kontaktowali się w tym celu z organizacjami pozarządowymi, politykami i mediami.

## Kto porwał Polaka?

**WARSZAWA/ISLAMABAD** – MSZ prowadzi wszelkie działania, aby dotrzeć do środowisk, które mogą być odpowiedzialne za porwanie Polaka w Pakistanie; na razie – według źródeł PAP w kierownictwie resortu – „nie ma mowy o żadnych działaniach interwencyjnych w sensie siłowym”. Oficjalnie państwa Zachodu, jak i Polska, nie negocjują z terrorystami. Polskiego inżyniera – pracownika firmy Geofizyka Kraków – uzbrojeni napastnicy uprowadzili w niedzielę rano na północy Pakistanu. Zabili trzech towarzyszących mu Pakistańczyków: kierowców i ochroniarza. Do porwania na razie nikt się nie przyznał; trwa akcja poszukiwania Polaka.

## Wyborcza »fałszywka«

**MIŃSK** – Unia Europejska przegrała bitwę z prezydentem Aleksandrem Łukaszenką – tak skomentowała swoją porażkę w niedzielnych wyborach parlamentarnych białoruska opozycja demokratyczna. W centrum prasowym opozycji jej liderzy potwierdzili, że do parlamentu nie wszedł żaden jej kandydat. Podsumowali również przebieg wyborów, które uznali za sfałszowane. Opozycjoniści podkreślili, że Białorusini nie uważają tych wyborów za istotne, gdyż parlament jest bezwładny. Obecna kampania była jednak dla opozycji przygotowaniem do wyborów prezydenckich w 2010 roku. Dzięki niej opozycja będzie mogła skorygować swoje działania i umiejętniej dotrzeć do wyborców.



9 771212 422027

0 8114

## Zostało siedmioro przedszkolaków

**PIOSEK (ar)** – W budynku byłej polskiej szkoły, w którym obecnie znajduje się przedszkole, nie ma od września dzieci. Ich miejsce zajęli robotnicy, a maluchy przeprowadzono na pewien czas do pomieszczeń zastępczych byłego komisariatu policji.

W szkole przebiega remont kapitalny, prace rozpoczęły się w sierpniu i potrwać do końca roku. Ich koszty kształtują się w granicach 10 mln kc. Gminie udało się uzyskać na ten cel 7,5 mln kc z Regionalnego Programu Operacyjnego, resztę wyłoży z własnego budżetu. W ramach remontu wymieniono już okna, naprawiony zostanie dach, zamontowana zostanie nowa instalacja elektryczna i wodna. Powstanie też nowy plot i małe boisko dla dzieci. Do nowo wyremontowanego budynku dzieci powinny się przeprowadzić zaraz po nowym roku.

Budynek byłej szkoły liczy 134 lata i trudno go nie zauważyć. Jest bardzo typowy, gdyż chodzi o szkołę z wieżyczką, których niewiele już pozostało na naszym terenie. Dzwony na wieżyczkach biły ongiś przed laty kilka razy dziennie. Były one sygnałem dla robotników leśnych, dzwoniło na alarm w czasie pożaru, a także wtedy, gdy nadciągała burza, by żywioł ten odstraszyć i odegnać.



Jan Chraścina z Aktem Uznania, który otrzymał na stulecie szkoły.

– Dzwon na pioseckiej szkole słychać dziś codziennie, bowiem ogłasza on południe. Kiedy jego dźwięk rozbrzmiewa przed południem, to znak, że zmarł ktoś z mieszkańców wioski – mówi 85-letni Jan Chraścina, który szkołę w Piosku kończył w 1937 roku. – W tym czasie były tu trzy klasy i sześć oddziałów, a uczniów było 160. Pamiętam doskonale nauczyciela Kotdera z Cieszyna, który bardzo lubił śpiew. Kiedy dzieci śpiewały, a

okna były otwarte, ludzie zatrzymywali się na drodze i słuchali – wspomina z sentymentem tamte czasy. Dziś niestety nie ma tu już szkoły polskiej, nauczanie w podstawówce zakończono przed ośmiu laty z powodu małej liczby uczniów, a dzieci dojeżdżają do szkoły w Bukowcu. W budynku mieści się przedszkole czeskie i polskie, gdzie uczęszcza 70 maluchów, z tego siedmioro do polskiej oddziału.

## Więcej łóżek dla żółtaczk

**HAWIERZOW (dc)** – Wczoraj zaczęto przyjmować pierwszych pacjentów w nowo uruchomionym drugim pododdziale chorób zakaźnych w hawierzowskim szpitalu. Łącznie oddział dysponuje obecnie 55 łóżkami. Do zespołu medycznego włączono lekarkę ze Szpitala Akademickiego w Ostrawie i 4 emerytowane pielęgniarki. Krok ten jest częścią progra-

mu kryzysowego, który kierownictwo szpitala opracowało w związku z rosnącą liczbą chorych na wirusowe zapalenie wątroby (żółtaczkę) typu A. Hawierzowski szpital służy pacjentom z całego powiatu karwińskiego, a także z Frydka-Mistku i regionu trzynieckiego. Równocześnie, w związku z remontem oddziału chorób zakaźnych w Szpitalu Aka-

demickim w Ostrawie, przyjmowani są tam także ostrawscy pacjenci.

W ostatnich miesiącach wzrosła liczba zachorowań na choroby zakaźne – nie tylko żółtaczkę. W porównaniu z ub. rokiem szpital leczył ich już o 100 więcej. Wczoraj przebywało w hawierzowskim szpitalu 14 osób z WZW typu A, wszystkie z pow. frydeckiego.

Na WZW typu A można się zaszczyć (jedna szczepionka kosztuje ok. 1 tys. kc), obecnie jednak w całym kraju szczepionek brakuje. Firmy farmaceutyczne informują, że szczepionki powinny być dostępne na przełomie października i listopada. Już po ok. 7 dniach od podania szczepionki większość osób chroniona jest przed infekcją. Ochrona po podaniu 1 dawki trwa, wg badań klinicznych, ok. 8 lat. Szczepienia przeciwko WZW typu A nie należy mylić ze szczepieniem przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B, które jest częścią obowiązkowego programu szczepień.

## Polonia o ekonomii

**CZ. CIESZYN (ep)** – Międzynarodowy, ale i polonijny zarazem charakter, będzie miała organizowana od 2 do 4 bm. konferencja pn. „Polonia w świetle biznesu”. Trzydniową konferencję ekonomiczną organizuje Klub Stypendystów Fundacji Semper Polonia przy współpracy Kongresu Polaków w RC. Do Cz. Cieszyna przyjadą w najbliższy czwartek studenci polskiego pochodzenia z kilku krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W programie przewidziano wystąpienia wykładowców Uniwersytetu Śląskiego w Karwinie, znanych zaolziańskich przedsiębiorców, a także samych uczestników, którzy przedstawią krótką prezentację na temat gospodarki kraju swego pochodzenia. Uczestnicy w ramach konferencji zwiedzą również Hute Trzyniecką oraz spotkają się z konsulem generalnym RP w Ostrawie Jerzym Kronholtem. Szczegółowy plan konferencji dostępny jest na stronie internetowej KP: [www.polonica.cz](http://www.polonica.cz)

## Tradycja, którą udało się ożywić

**CZ. CIESZYN (ep)** – O magii drewnianych zabawek można przekonać się odwiedzając wystawę umieszczoną w galerii „Půda” w czeskokieszyńskim Ośrodku Kultury „Strzelnica”. Dzięki eksponatom udostępnionym przez Beskidzkie Centrum Zabawkarstwa Ludowego działającego przy Regionalnym Ośrodku Kultury w Bielsku-Białej, do galerii trafiły tradycyjne zabawki reprezentujące kilka ośrodków, w których kiedyś tradycyjnie je tworzone, m.in. ośrodek żywiecki (najbardziej znany), charakteryzujący się wyjątkowo bogatym zdobieniem i pięknymi kolorami. Kto zajrzy na barwną wystawę drewnianych zabawek, zobaczy pięknie malowane i zdobione koniki – pojedyncze, na podstawkach z kółkami, na płozach, zaprężone do bryczek czy wozów, „klepoki” z ruchomymi skrzydłami, dziobiące kurki, sławne ptaszki ze Stryszawy, karuzelki na kiju czy wózek, wozy, karetki i taczki. Wszystkie wykonane są wg tradycyjnych wzorów i wszystkie ręcznie zdobione.

Jak powiedział obecny na wernisażu Zbigniew Micherdziński z Regionalnego Ośrodka Kultury, w Centrum udało się „reaktywować” tradycyjne zabawkarstwo, wciągając w to twórców. Obecnie ośrodek prezentuje 210 eksponatów wykonanych przez 32 twórców.



Tradycyjne, drewniane, wykonywane ręcznie zabawki ludowe oglądać można w galerii do 4 października.

## MOIM ZDANIEM

JACKA SIKORY

## Zamiast Bonda major Zeman



– Od teraz to będę grał wyłącznie na imprezach punkowych – mówił wkurzony perkusista Kuba, gdy wracaliśmy samochodem w sobotę, a właściwie już w niedzielę (bo było po północy), z Jesioników. – Tam mnie może poleją piwem, nie wszystek sprzęt działa, jest chaos, ale będę grał. A nie jak w Morawicach.

Wyjechaliśmy bowiem w sobotę z Darią Ronchetti z Biura ZG PZKO i kapelą „Poprostru” do Morawic Dolnych na finał Konkursu Superpiękności 2008. Jego organizatorzy zwrócili się do PZKO z prośbą o pomoc w zaproszeniu zespołów, które wzięłyby udział w towarzyszącym imprezie Festiwalu Tradycji Narodowych. Zgodziła się „Olza”, jablonkowski „Rytmik” (młodzi tancerze jednak w ostatniej chwili zrezygnowali i – jak się okazało – dobrze zrobili) oraz „Poprostru”. Któż mógł się jednak spodziewać, że organizatorzy z Jesioników – w odróżnieniu od Zaolzian – nie staną na wysokości zadania?

A że nie stanęli, zrozumieliśmy od razu po przyjeździe na miejsce. Występy odbywały się na... korcie tenisowym. Ograniczonym siatką. Publiczności nie było, występy śledzili członkowie innych zespołów. Organizatorów za to kręciło się wokół budynków hotelu „Avalanche” pod dostatkami. Ale było jak w czeskim filmie – nikt nic nie wie. Podszedł do nas Roman Kulhanek z „Olzy”, która wyjeżdżała z Cz. Cieszyna już o 7.00 rano. – Siedzimy tu od 10.00. Mieliliśmy krótką próbę, a teraz się nudzimy. Mamy występować o 16.45 – mówił. Okazało się, że w końcu mają tańczyć o ponad godzinę wcześniej. A cały czas – pomimo protestów – zapowiadano ich jako zespół z Polského Těšína. W końcu „olzianie” zatańczyli (wspaniale, jak zawsze), a nawet mogli obejrzeć wieczorne wybory Superpiękności. Na raut już jednak nie weszli. – Nie spodziewaliśmy się, że będziecie – powiedziała jedna z miejscowych organizatorek. „Olzianie” wyjechali o 23.00, głodni.

Ale przynajmniej zatańczyli. „Poprostru” nie mieli takiego szczęścia. Kiedy przyjechali i obejrzeli „scenę” na korcie z dwiema maleńkimi kolumnkami i słabymi mikrofonami, zaprotestowali. – Jesteśmy rockową kapelą – oburzył się Gabriel (nb. konferansjer zapytał go, czy grają jak... Madonna lub Michael Jackson – obłęd!!!). Wtedy zapewnił ich, że zagrają wieczorem podczas finału, bo tam są do tego warunki. Ale nie wiedziała prawica, co robi lewica. Kiedy chłopcy wyciągnęli już z samochodu instrumenty i „komba”, powiedziano im, że nie zagrają, bo... już przed dwoma tygodniami zadecydowano, że kapel w tym roku w Morawicach nie będzie (!). I jakoś wszyscy zapomnieli o tym poinformować zarówno zespół „Poprostru”, jak i Biuro ZG PZKO, z którym organizatorzy byli w stałym kontakcie...

Młodzi rockmani stracili całą sobotę, a w tym momencie także wszelki humor. Na szczęście nie stracili apetytu i porządnie przetrzebili jeden z rautowych stołów. A znad pełnych talerzy padły pod adresem jesionickich organizatorów proste słowa: – Niech jadą na Zaolzie, by się nauczyli organizowania imprez. Za taki chaos na szkolnym festynie lub imprezie Klubu Młodych dostaliby w ryja...

No tak, cała jesionicka impreza odbywała się w tym roku pod znakiem Jamesa Bonda. Nam jednak bardziej niż agentem 007 zapachniało swojskim majorem Zemanem...

[sikoraj@glosludu.cz](mailto:sikoraj@glosludu.cz)

## Gdzie się podziały jadowite węże?

**HAWIERZOW ZYWOCICE (dc)** – 217 sztuk egzotycznych węży oraz 300 sztuk pajaków zniknęło w nocy z soboty na niedzielę z magazynu znajdującego się w budynku byłego przedszkola. Właściciel magazynu – przedsiębiorca dostarczający zwierzęta sklepom zoologicznym – zgłosił kradzież na policję, szacując szkodę na 189 tys. koron.

Rzeczniczka karwińskiej poli-

cji Zlatauše Viačková podała „Głosowi”, że zarówno wśród węży, jak i pajaków, są okazy jadowite. Na pytanie naszej gazety, czy wobec tego policja nie bada sprawy jako zagrożenia publicznego, odpowiedziała: – Na razie nic wskazuje na to, że węże i pająki uciekły lub zostały wypuszczone na wolność i mogłyby zagrazać otoczeniu. Dlatego prowadzimy dochodzenie w sprawie kradzieży.

## Na »Strzelnicy« będą zmiany

**CZ. CIESZYN (ep)** – Obecna siedziba Ośrodka Kultury „Strzelnica”, budynek dawnej strzelnicy pochodzący z XIX w., doczeka się rekonstrukcji. Miasto opracowuje projekt przebudowy, a następnie będzie się ubiegać o 60 mln koron z Regionalnego Programu Operacyjnego w ramach współpracy transgranicznej na realizację inwestycji.

– Ten projekt ma całkowicie zmienić oblicze obiektu i przylegającego do niego parku. Planujemy przesuniecie północnej ściany budynku tak, żeby można było powiększyć salę. W tej chwili jest to u nas jedyny obiekt, w którym można organizować większe imprezy, a na potrzeby naszego miasta jest za mały – wyjaśnia burmistrz Vít Slováček. Projekt zakłada także dobudowę restauracji, kuchni i podium na zewnątrz, na którym będą mogły odbywać się koncerty. Zmieni się także otoczenie „Strzelnicy”.

– Mamy wizję zmian w parku, które ożywią to miejsce i przystosują je do potrzeb rodzin z dziećmi – dodaje Slováček. Projekt rekonstrukcji budynku dawnej strzelnicy związany jest z szeregiem dalszych pomysłów, które mają zmienić wygląd przygranicznej części miasta.

# Stworzony do pisania śmiesznych książek

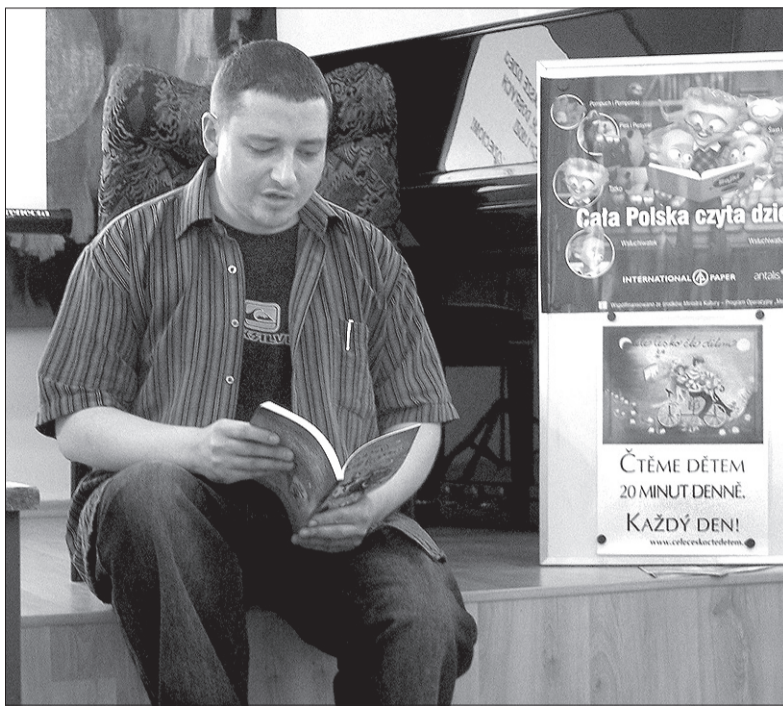
*Bardzo Dzikie Historie, Licencja na zakochanie czy Heca nie z tej Ziemi* to tylko kilka z książek Marcina Pałasa, który w ubiegłym tygodniu gościł na Zaolziu i spotykał się z małymi czytelnikami w szkołach oraz bibliotekach. Jak sam mówi, wszystkie jego książki napisane są tak, by odpędzić zamartwienia dnia codziennego, bo można przy nich boki zrywać ze śmiechu. Nie bez powodu jego hasło brzmi: *Słowa niosą uśmiech*. Jest także autorem skutecznej metody, jak zachęcić do czytania dziecko cierpiące na „książkową alergię” – wypróbował ją na swoim chrześniaku. Co najciekawsze, jego książki czytają ponoć także dorośli...

## Jakie wyniósł pan wrażenia ze spotkań z małymi czytelnikami z Zaolzia?

Była pewna specyfika – dzieci trochę się na początku obawiały zadawać pytania. Były na pewno dwie przyczyny. Po pierwsze – pojawił się zupełnie obcy człowiek, a tym bardziej – „pan autor”, jak to często dzieci widzą. Ale już po paru minutach zobaczyły, że jestem całkiem normalny, uśmiechnięty, potrafię pożartować, a to od razu topi lody. Drugi powód, specyficzny już dla tego konkretnie miejsca, zdradziły mi potem panie nauczycielki. Powiedziały, że dzieci się troszkę wstydziły pytać, ponieważ bały się, że powiedzą coś nie tak po polsku. Co najdziwniejsze, wydawało mi się, że będą bardziej odważni ci starsi, ale oni oddali pole młodszym, którzy potem zadawali pytanie za pytaniem.

## A teraz pytanie, które pewnie słyszy pan często – jak to się stało, że zaczął pan pisać dla dzieci?

W moim przypadku było trochę nietypowo. Nigdy nie miałem zamiaru zostać pisarzem, nie myślałem o pisaniu książek. Jeśli coś pisałem, to do szuflady, sam dla siebie, ewentualnie dla znajomych jakieś śmieszne historyjki. To był czas, kiedy pracowałem w agencji reklamowej. Zrobiłem prezent mojemu małemu chrześniakowi, który nie cierpiał czytać. Jeżeli dawałem mu książki



Marcin Pałasz w czasie spotkania autorskiego w karwińskiej bibliotece.

w prezencje, to dostawał alergii, wysypki, astmy i wszystkiego, co tylko można było dostać, więc postanowiłem, że sam napiszę dla niego książeczkę. Krótką bajkę, bo jakby zobaczył grubą książkę, to by się pewnie przestraszył od razu. Bajka miała być śmieszna, mieć wciągających bohaterów – takich interesujących, wyrazistych. Napisałem taką bajkę, nosiła tytuł *Opowieści z krainy potworów*. Dałem mu ją na urodziny z nadzieją, że skoro specjalnie dla niego napisałem książkę, to może ją weźmie do ręki. I faktycznie tak się stało – przeczytał ją. Pewnie by się na tym sprawa skończyła, gdyby nie to, że mój kolega z pracy znalazł w szufladzie maszynopis tej bajki. A że był polonistą z wykształcenia, poradził mi, żebym wysłał tekst do wydawnictwa. Na początku byłem bardzo sceptycznie do tego nastawiony. Po co mi to – myślałem – mam pracę, jestem szczęśliwy. Ale wysłałem. Odpisało mi wydawnictwo Nasza Księgarnia, które było zainteresowane wydaniem książki, co więcej – chcieli, żebym pisał kolejne. Zacząłem myśleć, czy zostać przy tym, co robię – przy reklamie, czy pójść w kierunku bardziej twórczym, indywidualnym. Wybrałem

pisanie. Odszedłem z reklamy i zająłem się tym.

## Trudno chyba dostać się na rynek wydawniczy dla dzieci?

To jest wymagający rynek. Faktycznie jest to trudne. Teraz nowe pokolenie pisarzy dla dzieci jest po pierwsze – liczebne, a po drugie – znakomite. Większość z nich pisze naprawdę świetne książki, z tym, że każdy z nas ma swoją niszę, każdy pisze troszkę inaczej dla troszkę innej grupy. Są autorki, które piszą specjalnie dla dziewcząt – jakieś romantyczne opowieści, są autorzy specjalizujący się wyłącznie w książkach dla małych dzieci albo wierszach. Natomiast ja znalazłem swoją niszę w poczuciu humoru. Moje hasło nieprzypadkowo brzmi: *słowa niosą uśmiech*. Jestem zdania, że za dużo nas otacza tej szarości, tego niepokoju przed tym, co będzie jutro, tych zmartwień. Tak samo młodzi ludzie to czują. Żeby pomóc im się oderwać trochę od tego wszystkiego, piszę właśnie tak, jak piszę – z humorem. To naprawdę pomaga. Dzieci piszą do mnie, że miały zły dzień, że dostały dwóję albo coś innego się stało, ale wzięły tę książkę do ręki, poczytały sobie pa-

re stron, roześmiały się do łez i humor powrócił. Z takich e-maili cieszę się najbardziej, bo to znaczy, że to, co robię, ma sens.

## Czy udało się przekonać chrześniaka do książek?

„Rozkręcił się”. Nie został może nałogowym czytelnikiem, ale czyta, a pewno wykracza poza tę dramatyczną polską średnią czytania – na statystycznego Polaka przypada jedna książka w roku.

## Czy dla dzieci pisze się łatwiej niż dla dorosłych?

Pisać dla dzieci jest trudno, ponieważ dzieci są bardzo wymagającymi czytelnikami. Dorosły jest w stanie zrozumieć, że autor mógł mieć chwilę słabości, napisać gorszą książkę, i kiedyś może sięgnie po jego kolejną. Natomiast dzieci jest łatwiej zrazić. Jeżeli dziecko weźmie książkę jakiegoś np. Pałasa i mu się nie spodoba, to już nigdy nie wróci do tego autora. Co najgorsze,

na spotkaniach autorskich dzieci są najbardziej szczere. Dorosły może z delikatności nie powie pewnych rzeczy, które mu nie przypadły do gustu, a dzieci są szczere do bólu.

## Próbował pan kiedyś pisać dla dorosłych?

Właśnie teraz jestem w trakcie pisania. Będzie to oczywiście książka z poczuciem humoru, bo nie potrafię pisać inaczej. Nigdy nie zapomnę, jak dzieci na spotkaniu autorskim poprosiły, żebym napisał horror. Jedna dziewczynka powiedziała nawet: *i żeby tam była pila i wszystkich rozpiłowała*. Wzięłem się więc za horror. Były tam duchy, wampiry i inne stwory, ale kiedy zacząłem już pisać o tych duchach, to one zaczęły robić śmieszne rzeczy. Mnie po prostu nie wychodzi inaczej, jestem stworzony do pisania śmiesznych książek. Tak już chyba zostanie.

Dziękuję za rozmowę.

ELŻBIETA PRZYCZKO

## Fotograficy pod Jaworowym



„Zaolziańskie Towarzystwo Fotograficzne” przy wsparciu finansowym Kongresu Polaków w RC zorganizowało dla swoich członków i sympatyków fotografii plener, który przebiegał od środy do niedzieli minionego tygodnia w Domu PZKO w Gutach. Na zdjęciu modelka Roksana „oblegana” przez fotografików.

## U OLDBOYA

FELIETON WŁADYSŁAWA SIKORY

Przed niedawnym wyjąłem z szafy dwa albumy graficzne: „Głogówek” oraz „Mikołowskie kościoły i kapliczki” (Jabłonków, sierpień 1991). Ich autor: Albert Strzewiczek „mieszkał i pracował w Głogówku w latach 1972-75 i zajmował się zawodowo grafiką użytkową i artystyczną od roku 1966, wystawiał zaś w Polsce i za granicą. Jego prace zdobią ściany mieszkań prywatnych i instytucji w Niemczech, USA, Kanadzie, Japonii, Austrii, Czechosłowacji i w Polsce. Wyjechał za granicę w roku 1981, zamieszkał w Seattle (USA), gdzie założył firmę reklamową (European Art Connection)”. Artystę z Mikołowa oraz z Głogówka przypomniał mi tomiś Harry’ego Dudy z Opola:

„Wiersze amerykańskie” (Friends of Art Association, Trenton NJ i Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Smolki, Opole with financial support by Ryszard Druch, Adam Szyper and Andrzej Grabkowski). Pamiętam, jechaliśmy z Wiesławem Adamem Bergerem samochodem A. Strzewiczka bodaj z Opola do Gliwic. Żyliśmy przy tym rysunkiem Grafika dotyczącym egzotycznej grupy z wielbłędami na śląskich drogach. Czy A. Strzewiczek nadal działa w Seattle? Tego nie wiem... Tom Dudy o tym nie wspomina, a to by świadczyło o odejściu Grafika, tym razem poetą z Opola opiekowała się rodzina Druchów. Harry jest u nas znany ze swoich wierszy jabłonkowskich, ostatnio z po-

etyckiego pożegnania Jana Pyszki z nawiejskich Potoków, gdzie nieraz przebywał.

„Wiersze amerykańskie” Harry’ego Dudy są owocem wyjazdów poety do Stanów w latach: 2000, 2003 oraz 2007. Pamiętam go z czasu ogólnopolskiego spotkania literackiego w Opolu jako młodego ekologa, specja w kwestii środowiska naturalnego, no i jako przyjaciela wspomnianego grafika. Widywało się go w gronie delegacji opolskiej na imprezach PZKO-wskich, przebywał nieraz w Nawsiu, na seminariach SLA. Stąd zażyła przyjaźń obydwo środowisk.

Według Ryszarda Drucha, tom Dudy nie przedstawia zwykłych, kronikarskich opisów miejsc, ludzi czy zdarzeń, stanowi bowiem oryginalne refleksje humanisty, filozofa i wrażliwego człowieka. Idziemy z Autorem ulicami New Jersey, Doylestown w Pensylwanii, Manhattanu, podziwiamy legendarną Niagara („Grawitacja wyżera przestrzeń miliardami ton...”). W „Podsumowaniu”: „...Tylko dobro ciche/ elementarz znów pisze i wierzy, że zdrowy / fundament nas ocali – mimo ścian, co liche...”. Żegnamy też prezydenta JFK („w trawie szare kamienie – z popiołu korony – / lepiej mówią niż marmur, że śmierć nad wielkimi...”).

Tom Harry’ego Dudy należy do tych, które towarzyszą nam w chwilach refleksji i rozważań. Odkładam go dlatego na dyskretną półkę. Niech trwa.

## W wyjątkowej scenerii

CIESZYN (ep) – Po raz kolejny kilkaset osób zebrało się na Wzgórzu Zamkowym, żeby obejrzeć szekspirowskiego „Makbeta” w wykonaniu Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. W piątkowy wieczór, w wyjątkowej plenerowej scenerii wystawiono spektakl o ludzkich namiętnościach, ambicji, chęci władzy, wreszcie – o zbrodni i upadku moralnym. Tragedię, należąca do najczęściej wystawianych i adaptowanych sztuk szekspirowskich, uatrakcyjniły pochodnie, dające nastrojowe światło, i niezwykła sceneria. Sztukę wyreżyserowaną przez Bogdana Kokotkę na Wzgórzu Zamkowym można było zobaczyć po raz drugi. Podobnie, jak za pierwszym razem (w czerwcu), widzowie przybyli tłumnie z obu stron Olzy. W roli Makbeta wystąpił gościnnie Szymon Kuśmider, w Lady Makbet wcieliła się Anna Paprzyca.



# Czas i ludzie zatarli tu ślady polskości

Od pięciu już lat milczy dzwonek, który w 1907 roku zaczął ogłaszać początek kolejnych lat nauki w bogumińskiej macierzańskiej szkole podstawowej. Z braku dzieci nie ma już i prawdopodobnie nigdy nie będzie polskiej placówki edukacyjnej w tym mieście. Garstka dzieci miejscowych Polaków wita każdy nowy rok szkolny w dolnolutyńskiej podstawówce.

Całkiem spora grupa dziewcząt i chłopców z rodzin o polskich korzeniach na dobre zamieszkała się już w miejscowych szkołach czeskich. W budynku polskiej szkoły, dawnym majątku Macierzy Szkolnej, uczą się od kilku lat czeskie dzieci. Nie ostał się tu najmniejszy chociażby ślad przypominający o poprzednich gospodarzach. Nawet tablica przywołująca pamięć o uczniach i nauczycielach pomordowanych przez nazistów w czasie II wojny światowej, która przez wiele lat znajdowała się w westybule szkoły, została przeniesiona do Domu PZKO. Pytanie, dlaczego nie udało się utrzymać szkoły w mieście, gdzie Polacy od zawsze byli społecznością nie tylko bardzo liczną, ale i wpływową, pozostaje bez odpowiedzi, choć dyskusje na ten temat nigdy właściwie w Boguminie nie ucichły. Podczas gdy na przykład jeszcze w latach 50. ub. wieku w szkole uczyła się prawie setka dzieci (jedną klasę musiano przenieść na pewien czas do szkoły muzycznej, gdyż w macierzyńskiej szkole zabrakło dla niej miejsca), w ostatnim roku szkolnym do pierwszej klasy nie zapisano ani jednego ucznia. Losy szkoły były przesądzone. Gdyby wówczas udało się znaleźć przynajmniej parę pierwszaków, w ubiegłym roku być może szkoła świętowałaby bardzo uroczyste i hucznie swoje setne urodziny.

– W bogumińskiej polskiej podstawówce uczyłam się ja, moja siostra, mój mąż. Uczęszczała tu dwójka moich dzieci. Choć wtedy akurat sytuacja była już raczej niewesoła, a przyszłość szkoły wisiała na włosku – wspomina Cecylia Marcol. Nie może sobie przypomnieć, ilu spośród kilkunastu jej dawnych kolegów i koleżanek uczęszczających do tej samej klasy na przełomie lat 50. i 60. ub. wieku posyłało potem dzieci do tej szkoły. – Nie wiem, być może nikt. Trudno powiedzieć, dlaczego. Czasami można odnieść wrażenie, że zapisanie dziecka do polskiej szkoły było dla ludzi w jakiś niezrozumiały sposób uwłaczające. To absurdalne, głupie wręcz rozumowanie,

ale tak to odczuwam. Bardzo żał mi tej szkoły, zawsze będę ją mile wspominać. To kawał bogumińskiej historii.

Polską szkołę wybudowano w Nowym Boguminie w 1907 roku staraniem Macierzy Szkolnej, przede wszystkim ze środków krakowskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej, którego oddział w tym właśnie celu utworzono w Boguminie. Zanim otwarto macierzańską szkołę, polskie dzieci – a było ich około 130 – uczyły się w bardzo trudnych, prowizorycznych warunkach zaledwie dwie godziny dziennie. Ta „szkoła” znajdowała się w prywatnym domu niejakiego Epsteina. Nietrudno wyobrazić sobie ogromną radość miejscowej polskiej społeczności, kiedy dzieci mogły przenieść się wreszcie do nowej szkoły z prawdziwego zdarzenia. Jak wspominają kroniki, pierwszy kierownik, Jan Szulcicki z Łazów, na uroczystości inauguracji nauki powiedział: – Szkoła dla człowieka biednego to jedyne dobro, jakie prócz twardej pracy posiada.

Były lata, kiedy do macierzańskiej szkoły uczęszczało kilkaset dzieci. Szkoła jednak przeżyła też niejedną trudną chwilę. W latach ciężkiego kryzysu gospodarczego rodzice, którzy posyłałi dzieci do polskiej szkoły, ryzykowali utratą pracy. O nieugiętej postawie wielu tutejszych Polaków do dziś przetrwała pamięć w miejscowych polskich rodzinach. Należy pamiętać także o tym, że w okresie międzywojnia szkoła była w mieście naturalnym ośrodkiem polskiego życia kulturalno-społecznego. Odbywały się tu wspólnie festyny szkolne, przedstawienia, w budynku szkoły mieściła się duża biblioteka. Działało harcerstwo. Najstarsi boguminianie pamiętają jeszcze, jak w 1933 roku, kiedy kierownikiem był Leon Szmeja pełniący zarazem funkcję głównego komendanta Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji, do szkoły przyjechało 335 skautów z Danii, Norwegii i Iraku. W Boguminie zatrzymali się w drodze na Złot Skautów odbywający się w Wę-



Szkoła „Macierzy” w Boguminie Dworcu.

grzech i postanowili skorzystać z gościnności właśnie miejscowej polskiej szkoły.

W czasie II wojny światowej szkołę zajęli członkowie Hitlerjugend oraz Niemcy z Wołynia. Po wyzwoleniu do szkoły wpisano ok. 250 dzieci, uczono jednak zaledwie rok, potem władze placówkę zamknęły. Dzieci i rodzice w żaden sposób nie zamierzali pogodzić się z tym faktem. 3 września 1946 na szkolnym dziedzińcu zebrano ponad 180 uczniów i dorosłych. Nic nie wskórali, kazano im rozejść się do domów. Ponownie szkołę otwarto w kwietniu 1948 roku, wtedy jednak uczniów było już tylko ok. 120. Nie wszyscy rodzice chcieli czekać, niektórzy nie wierzyli, że szkoła jeszcze kiedyś tu będzie.

Ostatnie świadectwa rozdała uczniom bogumińskiej polskiej podstawówki nauczycielka Wanda Kondziołka w czerwcu 2003 roku (w latach 1980–1993 była tu dyrektorką). Ewa Królowa, która kiedyś do szkoły posyłała swoje dzieci, a potem naukę pobierała tu pięcioro jej wnuków, mówi o tamtych latach z nieskrywanym wzruszeniem: – Pani dyrektor Kondziołka, moim zdaniem, zrobiła dla naszej szkoły bardzo dużo dobrego. Miała nie tylko świetne podejście do dzieci, ale także zawsze potrafiła dogadać się z rodzicami. Szkoła pod jej energicznymi rządami jak gdyby odżyła, złapała drugi oddech, stała się miejscem

radosnym, do którego chciało się przychodzić i chciało się wracać. Dzieci ćwiczyły przedstawienia, tańczyły, śpiewały, bardzo dobrze też radziły sobie w wyższych klasach – zarówno w szkole podstawowej w Lutyni Dolnej, jak i później w szkołach średnich i zawodowych. Doprawdy trudno zrozumieć, jak to się stało, że to głównie dawni absolwenci szkoły po latach odwrócili się do niej plecami.

Pomimo to, że poprawiały się warunki nauki, a wyposażenie placówki nie odbiegało już poziomem od wyposażenia szkół czeskich, pomimo to, że w klasach panowała iście rodzinna atmosfera, dzieci stale ubywało. Asymilacja okazała się silniejsza od determinacji grupy miejscowych patriotów. Ich wysiłki mające na celu ratowanie szkoły spełzły na niczym.

Od 1999 roku w Boguminie była już tylko samodzielna klasa dolnolutyńskiej polskiej podstawówki. Bogumiński Urząd Miejski do samego końca wspierał ją, dając do zrozumienia, że jest gotów utrzymać szkołę (lub klasę) nawet dla kilkorga dzieci. Niestety, zabrakło nawet tego. Dziś o istnieniu polskiej szkoły przypominają kroniki i pozostałe zdjęcia, przede wszystkim zaś stary macierzański budynek, stojący w samym centrum dawnego Bogumina Dworca, niedaleko dwu kościołów i ratusza.

HENRYKA BITTMAR

## Szkoła uratowana – dzieci wróciły do klas

STONAWA (s) – Z blisko miesięcznym opóźnieniem na stonawskich Hołkowicach uroczystości otwarto Polską Szkołę Podstawową. Przez trzy pierwsze tygodnie nowego roku szkolnego polskie dzieci korzystały z gościnności oddalonej o pół kilometra szkoły czeskiej. Powodem tej zwłoki było nagłe pojawienie się pęknięć na murach środkowej części budynku szkoły, powstałych wiosną na skutek działalności Kopalni „ČSM”. Tę część szkoły wraz z dodatkowymi klasami dobudowano do gmachu głównego w latach 50. ub. wieku, kiedy pierwotna szkoła stała się za ciasna.

– Okoliczność ta zmusiła nas do wyprowadzenia ze szkoły zarówno uczniów, jak i przedszkolaków już w czerwcu – powiedział „Głosowi” wójt Stonawy Andrzej Feber. – Ich miejsce zajęła ekipa budowlana. Po rozebraniu uszkodzonej części budynku, na żelbetowej płycie wzniesła, wzmocnione specjalnym wieńcem i mocnymi linami, fundamenty, na których stanęła nowa budowla. Roboty te, które kosztowały 8 mln koron, sfinansowała w całości kopalnia.

Dodać wypada, że w roku 2006, zanim „ČSM” rozpoczęło wydobywanie pod Hołkowicami, stonawski samorząd wykazał się przezornością

i wymógł na kierownictwie kopalni wykonanie prewencyjnego zabezpieczenia przed potencjalnymi uszkodzeniami górnictwami głównej, historycznej (pochodzącej z roku 1900) bryły architektonicznej szkoły, która – jak się okazało – zamiast na betonowych fundamentach stała na luźno poukładanych w ziemi głazach. Zabieg ten okazał się sku-

teczny, gdyż niedawne tąpnięcia górotworu pod Hołkowicami nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Bez problemu przetrzymała je również druga przybudówka z przełomu lat 50. i 60., w której pierwotnie znajdowały się szkolne warsztaty, a dziś zaś służy jako przedszkole.

– Pytano mnie, dlaczego tak bardzo zależy mi na uratowaniu tej

szkoły – zwierzył się nam wójt. – Czyż mógłbym dopuścić do jej destrukcji? Szkoła ta jest przecież symbolem polskości Stonawy. Dla niejednego stonawianina i mieszkańca sąsiednich Olbrachcic jest wręcz świętością.

Szkoła stonawska, której miało już z braku uczniów i zakładanych szkół górniczych dawno nie

być, nagle zaczęła rosnać w siłę. W jej dwóch klasach uczy się jeszcze jedenaścioro dzieci. Natomiast do przedszkola chodzi trzynastoro milusińskich. Całą tą czeladką opiekują się kierowniczka szkoły Danuta Heczeko, nauczycielka Maria Martynek i Barbara Kolorz, świetlicowa Anna Górecka oraz przedszkolanki Katarzyna Donat i Wanda Grudzińska.

W uroczystości otwarcia nowo wybudowanej części budynku szkolnego udział wzięli i okolicznościowo mowy wygłosili m.in.: wójt Andrzej Feber, dyrektor Kopalni „ČSM” Josef Kasper, prezes MK PZKO Henryka Żabińska i Zdeněk Lusk – dyrektor szkoły czeskiej, któremu podlega również polska dwuklasówka i przedszkole. Na spóźnioną inaugurację roku szkolnego uczniowie przygotowali kilka piosenek i wierszy, wystąpił również niedawny laureat nagrody-wyróżnienia w konkursie „Śląskie Śpiewanie”, piątoklasista Przemek Orszulik. Po tym wszystkim dyrektor Lusk zaprezentował nowy nabytek szkoły – komputerową tablicę interaktywną, na którą złożyły się dwie polskie firmy – Pol-Alpex i Pol-Carbo – oraz samorząd Stonawy. Lekcję pokazową przy tablicy prowadziła nauczycielka M. Martynek.



Tylko siódemka dzieci witała nowy rok szkolny w stonawskiej szkole. Czworo zmogła choroba. Na zdjęciu w towarzystwie kierowniczki Danuty Heczeko.







